

Po lekturze pisma wojewody

(Artykuł przesłano do redakcji. Publikujemy go w wersji oryginalnej)

Kilka dni temu na tutejszym portalu „Fakty Kęty” pojawiła się informacja o decyzji Wojewody Małopolskiego, która dotyczy trzech radnych Gminy Kęty: Marka Błasiaka, Antoniego Mojżesza i Jerzego Rybackiego. News był krótki: Wojewoda Jerzy Miller uznał, że osoby te nie mają prawa sprawować mandatów radnych, skoro są prezesami klubów sportowych prowadzących działalność gospodarczą na mieniu Gminy Kęty. I tyle.

Warto jednak przeczytać pisma wojewody (dotyczą osobno każdego z wymienionych radnych) w całości, bo pokazują dużo więcej, niż ta krótka informacja o „wygaszaniu mandatów”. Pisma takie dotarły do Biura Rady Miejskiej, ale nie każdy ma do nich dostęp. Jakież było moje miłe zaskoczenie, gdy odnalazłem je w całości na stronie www.nowa-wies-kety.pl. Warto było przeczytać. Pomijam fakt, dlaczego oficjalny portal Gminy Kęty „Info Kęty” nawet się nie zająknął na ten temat, jakby nie o kęckich „radnych” szło. Niech wnioski z tego płynące każdy wyciągnie sam. Wróćmy jednak do pisma wojewody i jego zespołu prawników.

Wojewoda nie ma najmniejszych wątpliwości, że panowie Błasiak, Mojżesz i Rybacki pełniąc swoje funkcje jako radni i zarazem prezesi naruszyli Art. 24f. (Ustawy o samorządzie gminnym z 1990 r.), który mówi: „Radni nie mogą prowadzić działalności gospodarczej na własny rachunek lub wspólnie z innymi osobami z wykorzystaniem mienia komunalnego gminy, w której radny uzyskał mandat, a także zarządzać taką działalnością lub być przedstawicielem czy pełnomocnikiem w prowadzeniu takiej działalności.” Koniec kropka. Dalsze przepisy mówią, że gdyby taka sytuacja zaistniała w chwili objęcia mandatu, to nowy radny ma trzy miesiące na podjęcie decyzji: zostaje radnym, czy pełni nadal poprzednią funkcję, w tym przypadku prezesa i zrzeka się mandatu. Nasi radni tego nie zrobili.

Na taką właśnie zaistniałą sytuację w piśmie do wojewody zwrócili uwagę radni kęckiej opozycji. I tu mamy pierwsze kuriozum. Otóż radni, których sprawa dotyczy uznali to za pomówienie i o taki czyn oskarżyli swych kolegów z Rady Miejskiej, którzy wysłali pismo do Urzędu Wojewódzkiego. Co więcej, zawiadomili wojewodę, że w tej sprawie, ich zdaniem bezzasadnego oskarżenia wytoczyli sprawę karną. A skoro taka sprawa się toczy, to niech wojewoda się wstrzyma z decyzjami. Po co tak? Ano po to, aby wstrzymać postępowanie administracyjne, obronić swoje mandaty. Prosty zabieg, bo zgodnie z procedurami prawnymi

postępowanie w sprawach cywilnych zostaje wstrzymane, gdy w tej samej kwestii toczy się postępowanie karne. I nie miejcie złudzeń, zaczęło się ono, a radni „oszczercy” byli przesłuchiwanymi przez policję i prokuraturę.

Niestety radnym-prezesom nic nie pomogło, bo wojewoda uznał, że nie może mieć to wpływu na postępowanie administracyjne. I nadal słał ponaglenia do podejrzanych o łamanie ustawy o samorządzie gminnym, ale też i do władz gminy. Mieli wyjaśnić wszystkie okoliczności.

Wszystko to – a zwłaszcza udzielanie informacji przez podmiotowych radnych i Gminę - trwało wiele miesięcy. Urząd Wojewódzki z powodu opieszałości radnych i Urzędu Miejskiego musiał nawet prosić o dodatkowe informacje Urząd Skarbowy i Sąd Rejonowy. Dlatego decyzja zapadła dopiero po 14 miesiącach od złożenia pierwszego pisma.

Przypomnijmy też, jaki był stosunek kęckiego urzędu do całej sprawy. Pytani o to władze gminy, np. zastępca burmistrza Dariusz Laszczak (absolwent administracji gospodarczej!) kwitował sprawę tak: „Ja nie widzę konfliktu interesów.” (wypowiedź dla Gazety Krakowskiej). Czy zdecydował w tym momencie fakt, że radni ci należą do tego samego ugrupowania „Miasto i Gmina Kęty XXI”, co wiceburmistrz i burmistrz? Obrona po linii partyjnej, czy opinia prawnika? Kolejny smaczek w sprawie jest taki, że radnych Błasiaka, Mojżesza i Rybackiego reprezentował w sprawie... gminny prawnik, adwokat Maciej Harat. Mam wątpliwości w tej kwestii, bo myślę sobie, że skoro tak jest, to i urząd nie jest tu bezstronny. A chyba powinien? Może się mylę, może prawnik zatrudniony w Urzędzie Miejskim może po godzinach bronić radnych?

Równie ciekawe w całej sprawie są umowy, jakie reprezentowane przez opisywanych tutaj radnych stowarzyszenia sportowe zawierały z gminą.

Oto przykład. UMKS „Kęczanin” zawarł z Gminą Kęty umowę na jej promocję, przez napisy na strojach sportowych i wywieszanie bannerów w czasie meczów. Za napisy na spodenkach czy koszulkach gmina hojnie wypłacała, niczym komercyjna firma, prawie 50 tys. zł, za rok takiej promocji. Ciekawe, jaką wymierną korzyść mogą mieć kęczanie z tego, że na strojach kilku sportowców grających na gminnej hali jest napis „Gmina Kęty”? Nawet jeśli w strojach tych występują w Poznaniu czy w Pcimiu, to kto z tego Pcimia przyjechał do Kęt i wydał tu złotówkę, skuszony napisem na gatkach? Wiem, kibice „Kęczanina” powiedzą nam, że w ten sposób ich ulubieńcy „rozślawiali Kęty”. Za 50 tysięcy? Za taką sumę można zrobić półgodzinny film o Gminie Kęty i więcej powie on o naszym 700-letnim mieście, niż logo na majtkach. Ale może znowu się mylę?

Przypomnimy, że kęczanie od trzech lat próbują uzyskać informację od burmistrza, na co idzie prawie 600-tysięczny budżet promocyjny Kęt? Teraz już wiemy, m.in. na pomoc klubowi partyjnego kolegi. A kiedy pada argument, że tenże UMKS to klub uczniowski i uczy siatkówki setki dzieci w kilku szkołach, to jak to się ma do 50 tys. wydanych na napisy, co z tego mają ci uczniowie? Co mają z tego, że na gminnej hali wisi baner „Gmina Kęty”?

Teraz kolej na Ośrodek Sportu i Rekreacji. Ten brał od „Kęczanina” 1800 zł rocznie (2011) za wynajmowanie hali sportowej – 40 godzin miesięcznie. Mało, bo wychodzi na godzinę poniżej 5 zł. Śmieszne, zwłaszcza dla tych, którzy za tę samą halę, a nawet połowę jej powierzchni płacą kilka razy więcej. Jakby tego było mało, to OSiR też płacił „Kęczaninowi”... za swoją promocję – 2000 zł rocznie. Kto tu robił lepszy interes? Nie zapominajmy, że hala jest gminna, wybudowana za gminne fundusze i za takie same – płynące z naszych podatków – jest utrzymywana. A pierwszoligowy „Kęczanin” to już zawodowy klub.

Rozumiem miłosierdzie gminy, ale w sytuacji, gdy dotyczy ono zawodowego klubu, którego prezesem jest radny, to już mam wątpliwości, czy wszystko jest OK. I takie wątpliwości mieli

radni opozycji, a teraz podzielił je wojewoda i zawnioskował wygaszenie mandatów radnych-prezesów.

Znając tych panów mniemam, że nie pogodzą się z tym stanowiskiem wojewody i będą się odwoływać. Jakikolwiek miałyby to skutek, myślę, że nawet jeśli obronią swoje stolki w Radzie Miejskiej, to ich wizerunek jest już mocno nadwyrężony. W oczach wielu kęczan utracili twarz, nie tylko nie umiając oddzielić jednego od drugiego, ale wykazując się też niewiedzą na temat ustawy samorządowej. Teraz wszystko w rękach całej Rady Miejskiej w Kętach. Będzie głosować, czy wygasić mandaty radnym Błasiakowi, Mojżeszowi i Rybackiemu. Jeśli koalicja rządząca w Kętach ich obroni, to wojewoda w trybie administracyjnym pozbawi ich mandatów. Tak czy siak.

Wszystkie informacje, jakie tu przytoczyłem pochodzą z pism Wojewody Małopolskiego, dlatego Czytelnikom „Faktów Kęty” polecam tę lekturę. Znajdziecie tam jeszcze sporo podobnych kwiatków.

Emenem